

W kraju poprawa

wczoraj Wieśka ściągali z trasy
do dziś na pętli wieszają złe słowa
hamuje się
widząc znak Jezusa na kościelnej wieży

5,45 rusza kolejna pielgrzymka
do sanktuarium wózków widłowych
ziemi obiecanej w zimnych blaszakach
gdzie litanie szczytuje się skanerami
a nie odmawia
przerwy i spowiedzi papierosa

każdego dnia
mijają mgłę na warszawskich numerach
patronom biedy objawia się krzyż
w rowie kilku kolegów uniosło niebo

do świętej góry wysokiego składowania
jedzie się jak po łyk cudownej wody
żeby przeżyć

w siwym powietrzu na ostatnich siedzeniach
młodzi umawiają się na Anglię
od nowego miesiąca
bus 5,45
podstawia się w wersji przedłużanej

Tadeusz Hutkowski

Powoli

nowy tornister potoczył się po asfalcie
długa pretensja
pełzając zajęła pas ruchu

ktoś niósł głos księdza na kiju
w świerkowe dłonie wżynały się druty
komuś żywica lizała wyjściowy garnitur
nad głowami płynął drewniany dom

nie otwierali bo został tylko krzyk
w zakątkach zgniecionej blachy
na złomowisku za miastem
do dziś piszczą ze strachu opony

dozorca zaklina się
że wieczorami śpiewa tu chłopiec
jak źle spać na wystrzelonych poduszkach

podrasowane BMW zaczęło wyprzedzać
czarny wąż syczał w milczeniu

Tadeusz Hutkowski

Pod gzymsem pod balkonem

można ich spotkać gdy lunie deszcz
wyplaszczając ciała jak listki gumy do żucia

ludzie spod parapetu lgną do ścian
wklejeni w mury żeby nie wystawać
zapinają ubrania wciskają w siebie torby i siatki
przylizują pośpiech

za mokrą kotarą schowani nieschowani
chłoną rozpyloną wilgoć
buty i nogawki piją wodę aż do kolan

staruszka z okna po drugiej stronie ulicy
widzi jak rodzi się wahanie
na krawędzi kołnierza
wisi kropla ostatniej cierpliwości

kiedy rozpędzony samochód
najeżdża na język kałuży
oblizując tynk do pierwszego piętra
krzyk łamie powietrze jak piorun

z ludzi spod parapetu
zaczynają padać słowa

Tadeusz Hutkowski